



Mam wiele szlaków do powtórzenia

Z mieszkającym od kilku lat w Wielkiej Brytanii **kpt. Krzysztofem Bieńkowskim**, cenionym autorem „Żagli”, o jego obserwacjach na temat brytyjskiego żeglarstwa rozmawia Jerzy Klawiński.

→ Jak Twoje wyobrażenie o trochę mitycznej u nas kolebce jachtingu miało się do realiów zastanych przez Ciebie na Wyspach?

Moje wyobrażenie powstawało na podstawie książek i sylwetek sławnych żeglarzy. I faktycznie – w kraju tak konserwatywnym i nieco odizolowanym od reszty Europy wciąż czuje się ducha dawnej chwały. Jacht „Lively Lady”, na którym Alec Rose opłynął świat w 1968 r., pływa nadal i nawet powtórzył swój słynny rejs w latach 2006 – 2008. W cieśninie Solent można spotkać także „Gipsy Moth IV” Francisca Chicheстера, który służy obecnie do celów szkoleniowych.

Tradycja regat wokół wyspy Wight trwa nadal. W Cowes, które Anglicy traktują jak peppek żeglarskiego świata, corocznie zbiera

się ponad półtora tysiąca jachtów, żeby zmierzyć się na słynnej trasie. W tej ciszbie stają obok siebie jachty klasy Super-Maxi, jak słynny „Leopard 3” i drewniane kutry gafłowe z połowy XX w. Sam udział jest ważniejszy niż zwycięstwo, choć rywalizacja bywa bardzo zacięta.

Czy i jakie masz doświadczenia z pływania z Anglikami? Jak oceniasz ich flotę?

Żeglarstwo angielskie jest pełne kontrastów. Z jednej strony oceaniczne wyprawy, wspaniałe maszyny regatowe, doskonali żeglarze, a z drugiej niewielkie jachty do rodzinnych pływania weekendowych, przy których wiele naszych mazurskich łódek to prawdziwe krążowniki. Właśnie taki rodzinno-armatorski model żeglowania

przeważa. Są oczywiście firmy czarterowe, lecz przytłaczająca większość jednostek to po prostu jachty prywatne, na których żegluje się z rodziną i przyjaciółmi. Kluby także typowo armatorskie.

Nie mam specjalnych doświadczeń z pokładu. Obserwując zachowania żeglarzy z pewnej perspektywy, nie zauważyłem, żeby był to jakiś żeglarsko wybrany naród, choć w całej tej rzeszy z pewnością jest wiele wybitnych postaci. Zdecydowana większość jednak pływa rekreacyjnie, niezbyt głęboko wnikając w arkaną sztuki.

Niedawno pomagałem właścicielowi pewnego dużego jachtu motorowego wpisać do GPS współrzędne portu docelowego. Wybierał się pierwszy raz do Francji. Musiałem też tłumaczyć, jakim kursem ma płynąć i ja-